

Raj małych „tajojów” i starych grzeszników

Rymanów-Zdrój, w lipcu — Rabka, Rabce, Rabka, do Rabki. Na wszelki sposób odmieniała mi żona miejscowości, która ma być zbawieniem dla naszych dzieci. Wreszcie zaniepokoiłem się: czyżby tylko jedna Rabka była coś warta jako uzdrowisko dla dzieci rachitycznych i cierpiących na powiększenie gruczołów? Ale jeden z lekarzy, który nie powtarza oklepanych frazesów, gdyż zbyt ceni swoje zdanie, uspokoił mnie radą: — w lecie lepiej jechać do Rymanowa. Rada przypadła mi do gustu. Pozostając pod wpływem feljtonu Magdaleny Samozwaniec o nędzy moralnej Warszawianek nabrałem nadziei, że w bardziej odległym Rymanowie będę mniej narażony na obserwowanie ich niepożądanego skłonności do strojenia się kwoli rzucania uroków na pleć brzydką...

Przy wsiadaniu do pociągu krakowskiego obserwowałem niesłychane powodzenie naszych kolei. Pasażerowie z biletem 1-ej klasy jechali w 2-giej (przedziału tej klasy w wagonie rymanowskim wogóle nie było.) Ludzie stali na korytarzach z dziećmi i pakunkami. Zrozumiałem wtedy, dlaczego tanie pociągi, wycieczkowe, organizowane dla przysporzenia frekwencji kolejom nazwa no popularnymi skoro zwykle, w których płaci się za pełny bilet, popularności sobie, niestety zdobyć nie umiela...

Gdy procesy o miejsca między pasażerami wreszcie ustały, zorientowałem się, że w korytarzu sasiaduję z trzema lekarzami, rozprawiającymi o uzdrowiskach. W ten sposób jazda do Rymanowa przestała być dla mnie podróżą w nieznane. Rozsiadłszy się na walizkach, gawędziłszy ożywieniem i ku mojej radości Rymanów wzrastał na perle polskich uzdrowisk.

Przekonano mnie, że musi on ukorzyć się przed Rabką w sezonie zimowym, gdyż w tej porze roku jest ona wspaniałym bezkonkurencyjnym dzieckiem uzdrowiskiem, a Rymanów zmienia klimat na ostry. Od przełęczy dukielskiej ciągną się składne, przejmujące, porywiste wiatry. — A wody mineralne?

— Rabka ma w swych źródłach więcej soli, ale zato najcenniejsze, decydujące u kuracjuszy składniki mineralne są mniej więcej te same co w Rymanowie, który ma jednak tę przewagę, że woda z jego źródeł jest „izotoniczna”, to znaczy ma taką samą gęstość, jak krew, co gwarantuje wspaniałe przyswajanie sobie tej wody przez wsysający ją przewód pokarmowy.

W dalszej rozmowie okazało się, że Rymanów niestety ma sławę uzdrowiska wyłącznie dziecięcego. I starzy grzesznicy powinni tam ró-

wnieź ścigać gromadnie z całej Polski, aby reperować zużyty organizm. Żadne bodaj uzdrowisko w Polsce nie jest tak pomocne przy sklerozie naczyń krwionośnych, osłabieniu mięśnia sercowego, wadach zastawkowych, jak Rymanów ze swymi wspaniałymi kąpielami kwasowogłównymi i obfitującymi w jod źródłami.

— Jakież więc renomowane uzdrowisko zagraniczne zastąpić może nam Rymanów — zapytałem, chcąc przenieść rozmowę na popularne tory.

— Jeżeli chodzi o niedomogi serca i narządów krążenia — Nauheim, Marienbad, Franzesbad a w schorzeniach dróg oddechowych jak nieżyty oskrzeli i wysięki — Ems, Selters, Salzbrunn i Luhacowitz.

— A w chorobach przewodu pokarmowego?

— Niech pan doda i narządu moczowego. Bardzo polecamy Rymanów oraz Iwonice. Choroby żołądka, zwłaszcza niedokwaśność, nieżyty jelit, dróg żółciowych, kamica żółciowa, schorzenia nerek, miedniczek nerkowych, pęcherza można leczyć tak, jak w Kissingen, Nauheim, Vichy, Karlsbadzie, Vittel, Franzesbadzie, Wiesbaden.

Wobec wyrazu zdziwienia w moich oczach moi rozmówcy zasypali mnie gradem dalszych argumentów:

— To samo z reumatyzmem, artretyzmem, podagrą, to samo z chorobami kobiecymi, wszelkiego rodzaju nerwicami.

— No, dobrze — przerwałem, ale czemu tak mało wie się w Polsce o tej perle uzdrowisk?

Moi rozmówcy uśmiechnęli się pod wąsem:

— A widzi pan! Przecież i o Iwonice również nie jest głośno, choć ma on te same wody, a jedno jego źródło godne wielkiej sławy, choć niestety, mało obfite i przez to niewystarczające na kąpiele, a mianowicie Karol ma jodu więcej jeszcze niż Tytus rymanowski, bo aż 2,2 miligrama na litr wody, a nie słynie tak jak powinno.

— Czemu?

— Jest w tem pewna tajemnica. Gdyby Iwonice i Rymanów leżały w województwie krakowskim, a nie lwowskim — byłoby inaczej. Województwo krakowskie umie świetnie dbać o swoje uzdrowiska i robić im reklamę, gdy tymczasem we Lwowie to nie idzie...

Po przybyciu do prześlicznie położonego Rymanowa — Zdroju przekonałem się, że moi światli rozmówcy z korytarza wagonu kolejowego nie przesadzili. Inteligentniejsi kuracjusze orientują się świetnie w skarbach uzdrowiska, nazywając je w rozmowach potocznych polskiem Nauheim lub polskiem Kissingen.

Najlepiej, bo oddawna orientuje się Lwów, to też kuracjuszy z Małopolski jest trzykrotnie więcej, niż z innych dzielnic. Co roku przybywa tu 480 dzieci we własnej „kolonii lwowskiej”, rozporządzającej 4 wielkimi budynkami mieszkalnymi. Kolonię zarządza Lwowskie Tow. Kolonij Lecznicych dla dzieci. Jest też kolonia małych „Tajojów” z Przemyśla, Jarosławia, jest kolonia harcerzy z Poznania, radująca wszystkich dobrem wychowaniem, schludnością, sprawnością gospodarczą i wdziękiem. Stosunkowo licznie reprezentowana jest przez przyjeżdżających Warszawa, dająca z roku na rok coraz więcej kuracjuszy, rozsławiających sławę Rymanowa między znajomymi. Licznie też zjeżdżają na kurację lekarze.

Słowianie jeżdżą tu nie tylko la-

tem, ale i w jesieni, na wczesień i październik, aby zabezpieczyć sobie urlop przed niepogodą. Ostoniona lasami wzgórzami kotlina rymanowska ma jesienią nieporównane warunki klimatyczne i wielkie uroki pejzażowe. Podobno żaden zakątek Polski nie może szczycić się tak wielką ilością słonecznych, niemal bezwietrznych, ciepłych dni i tak nikłą ilością opadów.

Wspaniałe warunki zdrowotne ma bliski sąsiad Rymanowa — Iwonice, słynący narówni z Rymanowem ze swych źródeł i pyszniący się wspaniałym Karolem. Uzdrowisko to ma bodaj jedną tylko wadę: przytłaczającą, przynębiającą odsetek żydowskich kuracjuszy wszelakiego poziomu i profesji.

M. S.

„Lato na ziemiach wschodnich” daje 50 proc. zniżki na kolejach

Prasa doniosła, że Ministerstwo Komunikacji odmówiło ulg kolejowych dla osób udających się na pobyty w dworach wiejskich.

W związku z tą wiadomością, Ministerstwo Komunikacji wyjaśnia, iż jakkolwiek niema szczególnych ulg na pobyty w dworach, istnieje zato ogólna ulga indywidualna wynosząca 50 proc. w każdą stronę dla osób udających się na co najmniej 7-dniowe pobyty na: suwalszczyznę, grodzieńszczyznę, wileńszczyznę, polesie i Wołyn. Obowiązuje ona od dnia 26 czerwca do dnia 23 września a jeśli chodzi o powrót do 30 września r. b. Ulgę tę stosuje się, jeżeli odległość taryfowa przejazdu w jedną stronę wynosi przynajmniej 250 km.

Do ulgi upoważnia karta uczestnictwa, wydana przez Ligę

Popierania Turystyki w cenie zł. 2, w tej cenie mieści się opłata na cele Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich. Karta uczestnictwa w akcji „Lato na ziemiach wschodnich” uprawnia również do 4 przejazdów wycieczkowych na terenie objętych zniżką, za cenę połowy biletu. Do karty uczestnictwa potrzebny jest jakikolwiek dowód osobisty z fotografią.

Jak wynika z powyższego, dwory na terenie Wileńszczyzny, Suwalszczyzny, Grodzieńszczyzny, Polesia i Wołynia, korzystają z większych ulg, niż najpoważniejsze uzdrowiska w Polsce.

Apelacja

b. starosty Twardowskiego

GRUDZIĄDZ, 25.7. Przebywającemu w więzieniu grudziądzkiem b. starostę Twardowskie, skazanemu — jak wiadomo — na 5 lat więzienia za nadużycia, doręczono uzasadnienie skazującego go wyroku w I instancji.

Twardowski rozpoczął pisanie uzasadnienia apelacji i dotąd napisał własnoręcznie 120 stron. Obserwne to uzasadnienie, po przepisaniu na maszynę, dołączone zostanie do akt sprawy i przesłane do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Niebawem odbędzie się tam rozprawa apelacyjna, oczekiwana z wielkim zainteresowaniem.

O zniewagę

Marsz. Piłsudskiego

GRUDZIĄDZ, 25.7. Sąd Okręgowy w Grudziądzu na sesji wyjazdowej w Lubawie rozpatrywał sprawę karną radnego miasta Góralskiego, oskarżonego o zniewagę Józefa Piłsudskiego, o którym twierdził, że „zapisał Pomorze Hitlerowi” i że „gen. Zagórski znieważał czynnie marszałka, za co adiutant jego zastrzelił Zagórskiego”.

Góralski, który na rozprawie sądowej nie wypierał się swego powiedzenia, skazany został na 3 miesiące bezwzględnej aresztu. Skazany wniósł odwołanie od wyroku.

Pomnik w Orłowie ku cici ś.p. gen. Dreszera

Dla uczczenia pamięci ś.p. gen. Orlicz Dreszera, inspektora obrony powiatrznej, oraz ś.p. ppłk. Locha i ś.p. kpt. Łagiewskiego, którzy zginęli pod Orłowem wzniesiony będzie pomnik w Orłowie w pobliżu morza. Poza tem projektowane jest nazwanie mola w Orłowie imieniem gen. Orlicz Dreszera.

Oszuści w sukniach zakonnych Sensacyjny proces w Białymstoku

BIAŁYSTOK, 25. 7 (tel. wi.).

Wczoraj rozpoczął się proces 6-ciu osób, które podawały się za zakonników i grasowały przez trzy lata po Polsce, wyłudżając ofiary pieniężne. Na ławie oskarżonych zasiadli: Marjan Junosza - Szaniawski, Michał Pachowicz, Feliks Szymański, Kazimierz Kurzac, Józef Kapała i Stanisław Rzepecki.

Na rozprawę wezwano 20-tu świadków m. in. ks. arcybiskupa dra Tarnowskiego. Sąd uznał niestawienie kilku świadków m. in. ks. arcybiskupa za usprawiedliwione i postanowił sprawy nie odraczać.

Z aktu oskarżenia wynika, że 21 września 1935 aresztowano w Białymstoku kwatera - zakonnik, opatrzonego legitymacją na nazwisko Michała Stachowicza, członka Zgrom. Braci Misjonarzy Kresowych św. Franciszka, który nie kwitował otrzymanych datków. W drodze do komisariatu Stachowicz prosił o nierobienie użytku niewypisywania przez niego ofiar do książki, gdyż „jako bracieczek zakonny musi żyć”.

Na posterunku okazał 246 zł. 49 gr., jeszcze jedną legitymację pozwolenie na kwestę, wydane przez tanopolski urząd wojew. i książeczkę kwestarską, poczem oświadczył, że więcej gotówki nie posiada.

Przy rewizji osobistej znaleziono przy nim 700 zł. oraz drugą książeczkę kwestarską z wypisanymi nazwiskami ofiarodawców, w hotelu zaś „Bristol” trzecią. Kierownik domu noclegowego

w Białymstoku, Gaworecki, oświadczył policji, że Stachowicz pełnił w zgromadzeniu braci misjonarzy kresowych w Lublinie obowiązki kucharza, lecz został wydany za niemoralne prowadzenie się.

Jak ustaliły władze sądowe śledcze, Stachowicz zebrał na podstawie książeczek 3.390 zł.

W toku dochodzenia wpłynęło do ministerstwa sprawiedliwości anonimowe doniesienie, że Junosza - Szaniawski, Stachowicz, Szymański, Słowikowski i Lisewski zostali wydani przez lubelskiego biskupa Fulmana ze zgromadzenia braci misjonarzy kresowych, nieprawnie noszą habity zakonne, zbierają ofiary, a otrzymane pieniądze zużywają na własne potrzeby. M. in. Szaniawski za pieniądze te wybudował sobie dom w Wasilkowie.

Ustalono w dochodzeniach, że biskup diecezji lubelskiej polecił przełożonemu braci misjonarzy w Lublinie usunąć ze zgromadzenia dwunastu braci zakonnych z powodu braku ducha zakonnego, szerszenia nienawiści i prowadzenia intryg.

Po usunięciu ze zgromadzenia

Targ i wystawa koni na Targach Wschodnich

W najbliższym czasie podamy szczegóły odnoszące się do projektowanej wystawy i targu koni w ramach Targów Wschodnich. Impreza ta w kołach hodowców koni wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Przewidziana jest wystawa i pokaz około 150 okazów koni krajowych.

Z radia

Czterdzieści procent

Ileż zestawia się ilość radioabonentów w Polsce z imponującymi sumami, jakie wykazują inne państwa, często znacznie od naszego mniejsze, porównanie wypada bardzo nieszczerze. Cóż znaczy nasza cyfra 492 tysięcy (na 1 stycznia 1936), kiedy równocześnie dziewięć razy mniejsza Danja miała 609 tysięcy, przeszło dwa razy mniejsza Czechosłowacja blisko 850 tysięcy, Francja przeszło 2 i pół miliona, Niemcy 7,2 miliona, Anglia 7,4 miliona, a Stany Zjednoczone już w ciągu roku dościgną zapewne do 25 milionów?

Coprawda, od dwóch lat zaznacza się na tem polu szybka tendencja poprawy, gdyż z 9 odbiorników radiowych, jakie przypadały na 1000 ludności jeszcze w roku 1934, doszliśmy obecnie do 16, ale Stany Zjednoczone mogą się pochlubić 180 odbiornikami na tysiąc mieszkańców, Anglia i Danja wykazują ich po 160, Niemcy 110, Czechosłowacja 56, poza sobą zaś mamy tylko Europę południową (Balkany, Włochy i półwysep Iberyjski), a z krajów naszej i północnej strefy jedną Litwę. Kiedyś dojdziemy do jakiegoś takiego „nasytienia”, kiedy Polska radiofonizuje się w tymże stopniu, co zagranica?

Napozór możliwości wydają

się olbrzymie i punkt, w którym ekspansja radia osiągnie już swoje maksimum, jest bardzo jeszcze daleki.

*

Ale spróbujmy, w myśl naszego przysłowia „wedle stawu grobla”, rozejrzeć się w tych możliwościach w sposób realny — nie na podstawie samej tylko cyfry ludności, ale także przy uwzględnieniu innych momentów. Procent ludnościowy wystarczy, jeśli chcemy porównywać się z zagranicą n. p. pod względem możliwości mobilizacji ludzkiej w razie wojny lub stopnia analfabetyzmu, a i to z poprawką, uwzględniającą dla poszczególnych części kraju okres, kiedy nie obowiązywała w nich powszechna nauka szkolna. Ale problem wypilenia analfabetyzmu — który przy zasadzie bezpłatności nauczania powszechnego zależy jedynie od dostatecznych nakładów ze strony państwa na szkoły i nauczycieli — nie da się stawiać równocześnie z temi dziedzinami życia, w których chodzi o pewien stopień kultury mas i pewną skalę zamożności, pozwalającą na dany wydatek — czy to o czelnośćwość, czy o motoryzację, lub konsumpcję różnych artykułów. Konsumpcja radia należy do tej samej kategorii — nie mo-

żna traktować jej w oderwaniu od materialnych zasobów ludności.

Czem jednak mierzyć tę zamożność, jaką skalę wybrać, aby na niej można było odczytywać choćby z przybliżoną dokładnością, czy w należytem tempie zbliżamy się do tego „optimum”, jakie w naszych warunkach można uznać za osiągalne? Zależnie od rodzaju zagadnienia trzeba szukać rozmaitych podstaw tej skali. O ile o radio chodzi, miernikiem najprostszym, a jednak dającym wcale niezłą orientację, będą warunki mieszkaniowe.

Odbiornik bowiem jest jednym ze sprzętów domowych, i to jednym z tych, które nabywa się dopiero wtedy, gdy się już posiada inne, niezbędniejsze. Naogół kupno szafy jest ważniejsze od kupna radiowego aparatu i kto na nią niema pieniędzy, ten i radioabonentem nie będzie. A również z bardzo dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że kto wraz z liczną rodziną musi się mieścić w jednej izdebce, tego stopień zamożności jest niski, że go nie stać na radio. Mogą coprawda zachodzić pewne indywidualne odstępstwa od powyższej normy, naogół jednak nie popełnimy wcale zbyt wielkiego błędu, identyfikując stopień zamożności, pozwalającej na korzystanie z radia (a zatem na kupno aparatu, koszty jego eksploatacji i opłatę abonamentu), z wielkością zajmowanego mieszkania.

Weźmy jako przykład Warszawę. Stolica nasza liczyła mieszkańców 4-izbowych i większych (t. j. od trzech pokoiów z kuchnią włącznie) niecałych 35 tysięcy w roku 1921, a 41 tysięcy w roku 1931. I jeszcze do niedawna niewiele większa była cyfra radioabonentów, trzymająca się przez kilka lat w pobliżu 50 tysięcy. Do piero w latach ostatnich zaznaczył się szybki przypływ nowych zgłoszeń, który cyfrę radioabonentów doprowadził na 1 stycznia 1936 do 72.701. A zatem radiofonizacja stolicy sięgnęła już także do mieszkań 3-izbowych (2 pokoje z kuchnią), których w roku 1931 mieliśmy 40 tysięcy. Jak daleko może jeszcze sięgnąć?

Zdaje się, że zasadniczo spośród 249 tys. w stolicy mieszkań w dalszym ciągu (a około 260 tysięcy w chwili obecnej) trzeba odliczyć lokale jednoizbowe, nie mające nawet osobnej kuchni, których jest spora liczba 110 tysięcy. A również jeden pokój z kuchnią zdaje się z reguły nie stanowić jeszcze tej stopy życiowej, przy której radio staje się artykułem codziennym niezbędną potrzebą — lub też mody czy nawią. Takich zaś lokali mamy ponad 60 tysięcy. Spomiędzy jednych i drugich możnaby wziąć pod uwagę te tylko, w których słaby stopień zaludnienia (nie więcej niż jedna osoba na izbę) pozwalałaby przypuszczać, że ich lokatorów stać na radio.

Lokali takich, jedno i dwuizbo-

wych, spis z roku 1921 wykazał 14.696, w roku zaś 1931 można było ich liczbę szacować na 17 — 18 tysięcy. Doliczając wszystkie mieszkania od 3-izbowych (t. j. dwupokojowych z kuchnią) włącznie i uwzględniając pewien przyrost nowych mieszkań w ciągu 4 i pół lat, jakie upłynęły od spisu z r. 1921, dochodzimy w chwili obecnej do okragłej cyfry 90 tysięcy mieszkań w Warszawie, które można brać jako normę pełnej radiofonizacji stolicy. W stosunku do tej cyfry ilość obecna radioabonentów oznaczałaby, że Warszawa już tylko o 17 tysięcy oddalona jest od swego „optimum”, a zatem została dotąd radiofonizowana w 80 procentach.

A cała Polska?

Mamy w niej teraz 6 i trzy czwarte miliona mieszkań, ale spośród nich przeszło 80 proc. to lokale jedno lub dwuizbowe. O ile w większych miastach możemy uwzględnić z nich podobnie jak w stolicy, te które są słabiej zaludnione (po jednej osobie na izbę), to w miastach mniejszych wypadnie pokoje bez kuchni wyliczyć całkowicie z rachunku, gdyż zajmuje je tylko biedota. Na wsi zaś trzeba również wyliczyć w całości mieszkania dwuizbowe, choćby zaludnione słabo, a liczyć dopiero od trzech izb włącznie. W warunkach bowiem wiejskich nie liczebność rodziny decyduje o stopniu zamożności i

budżecie wydatków, ale ilość posiadanej ziemi — jak bowiem wykazały badania dokonane nad spisem z roku 1921, wielkość domu zależy od wielkości gospodarstwa. Jeśli na Pomorzu połowa mieszkań liczy po 3 lub więcej izb, jeśli w Niemczech mieszkań wiejskich tego rodzaju jest około 80 na sto, a w Anglii ponad 90, równocześnie zaś we wschodniej Małopolsce jest ich tylko 5 proc. — to stoi to w ścisłej proporcji do rozmaitych w tych różnych okolicach wielkości gospodarstwa wiejskiego, a zatem i jego zamożności. Przy tej samej ilości mieszkań, więc w Tarnopolskiem przed stawia dla radiofonizacji możliwości dziesięciokrotnie mniejsze niż na Pomorzu, a w porównaniu z Niemcami i Anglią 15 — 20 razy mniejsze. Z tem trzeba się liczyć.

Ileż zatem mamy w Polsce mieszkań, których wielkość pozwala przypuszczać, że wchodzą w rachubę przy problemie radiofonizacji? W roku 1921 było ich około 1.100.000 — w chwili obecnej można tę cyfrę szacować zgrubsza na 1.300.000 do 1.400.000 odpowiadałoby to niewiele więcej jednej piątej części całej ludności. Reszta to nędza, do której mieszkań radio nigdy nie dotrze.

W wyniku tych rozważań dochodzimy do wniosku, że obecnie Polska jest radiofonizowana w 40 procentach. Stoimy na tym punkcie, co Anglia w roku 1932 a Niemcy w roku 1934.

Marjan Grzegorzycz